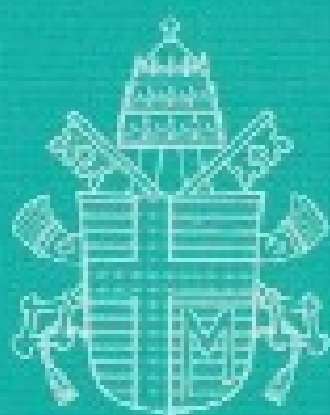


JAN PAWEŁ II

**SOLLICITUDO
REI SOCIALIS**



JAN PAWEŁ II

SOLLICITUDO REI SOCIALIS

**Skierowana do biskupów, kapłanów, rodzin zakonnych,
synów i córek Kościoła oraz wszystkich ludzi dobrej woli
z okazji dwudziestej rocznicy ogłoszenia
POPULORUM PROGRESSIO**

13. Nie można powiedzieć, że rozmaite inicjatywy religijne, humanitarne, ekonomiczne i techniczne były daremne, skoro zdołały osiągnąć pewne rezultaty. Ale w ogólnych zarysach, biorąc pod uwagę różnorodne czynniki, nie można zaprzeczyć, że obecna sytuacja świata z punktu widzenia rozwoju daje wrażenie raczej negatywne.

Z tego powodu pragnę zwrócić uwagę na pewne ogólne wskaźniki, nie wykluczając innych, bardziej szczegółowych. Nie wchodząc w analizę cyfr i statystyk, wystarczy spojrzeć na rzeczywistą sytuację niezliczonej rzeszy mężczyzn i kobiet, dzieci, dorosłych i osób w podeszłym wieku, jednym słowem — konkretnych i niepowtarzalnych ludzi, którzy cierpią pod nieznośnym ciężarem nędzy. Jest wiele milionów ludzi, którzy stracili nadzieję, bowiem w różnych częściach świata ich sytuacja dotkliwie się pogorszyła. W obliczu tego dramatu skrajnej nędzy i potrzeb, w jakich żyje tylu naszych braci i siostr, sam Jezus Chrystus stale przed nami i pyta (por. Mt 25, 31-46).

14. Pierwszym stwierdzeniem negatywnym, jakie trzeba uczynić, jest utrzymywanie się, a często powiększanie, przedziału pomiędzy obszarem tak zwanej rozwiniętej Północy a obszarem Południa, będącego na drodze rozwoju. Ta terminologia geograficzna jest tylko umowna, gdyż nie wolno zapominać, że granice między bogactwem i ubóstwem przebiegają wewnątrz tych samych społeczeństw, zarówno rozwiniętych, jak na drodze rozwoju. Tak więc, jak w krajach bogatych istnieją nierówności społeczne aż do granicy nędzy, tak — równolegle — w krajach słabiej rozwiniętych nierzadko widzi się przejawy egoizmu i wystawnego bogactwa, które budzi niepokój i zgorszenie.

Obfitości dóbr i dostępnych usług w niektórych częściach świata, przede wszystkim w rozwiniętej Północy, odpowiada na Południu niedopuszczalne zacofanie, a właśnie w tej strefie geopolitycznej żyje większa część rodzaju ludzkiego.

Przegląd różnych dziedzin — jak produkcja i rozdział żywności, higiena, zdrowie i mieszkanie, zaopatrzenie w wodę pitną, warunki pracy, zwłaszcza kobiet, długość życia i inne wskaźniki ekonomiczne i społeczne dają w rezultacie

niezadowalający obraz ogólny, czy to rozpatrywany sam w sobie, czy w stosunku do odpowiednich danych z krajów najbardziej rozwiniętych. Słowo „przedział” spontanicznie wraca na usta.

Może nie jest to słowo najodpowiedniejsze dla ukazania prawdziwej rzeczywistości, gdyż daje wrażenie zjawiska niezmiennego. Tak nie jest. W postępie krajów rozwiniętych i krajów na drodze rozwoju zaznaczył się w tych latach różny *stopień przyspieszenia*, co spowodowało powiększanie się dystansu. W ten sposób kraje na drodze rozwoju, zwłaszcza najuboższe, dochodzą do sytuacji wielkiego zacofania.

Trzeba tu jeszcze włączyć *różnice* pod względem *kulturowym* i *systemów wartości* między różnymi grupami ludów, które nie zawsze odpowiadają stopniowi *rozwoju gospodarczego* i przyczyniają się do powstawania dystansu. Są to elementy i aspekty, które sprawiają, że *kwestia społeczna stała się o wiele bardziej złożona* właśnie dlatego, że osiągnęła wymiary światowe.

Obserwując różne części świata oddzielone od siebie z powodu tego rosnącego przedziału i biorąc pod uwagę to, że każda z nich zdaje się podążać w swym działaniu własnym torem, stale się zrozumiały, dlaczego potocznie mówi się o różnych światach w obrębie *jednego świata*: Pierwszy Świat, Drugi Świat, Trzeci Świat, a niekiedy Czwarty Świat³¹. Podobne określenia, które oczywiście nie pretendują do ostatecznej klasyfikacji wszystkich krajów, są znamienne: są one znakiem powszechnego odczucia, że *jedność świata*, innymi słowy *jedność rodzaju ludzkiego*, jest poważnie zagrożona. Owa terminologia, poza jej wartością mniej lub bardziej obiektywną, kryje w sobie niewątpliwie treść *moralną*, wobec której Kościół, który jest „sakramentem, czyli znakiem i narzędziem (...) jedności całego rodzaju ludzkiego”³², nie może pozostać obojętny.

15. Ukazany wyżej obraz byłby jednak niepełny, gdyby do „ekonomicznych i społecznych wskaźników” niedorozwoju nie doszły inne, równie negatywne, co więcej, bardziej jeszcze niepokojące, poczynając od dziedziny kulturowej. Są to: *analfabetyzm*, trudność czy niemożność osiągnięcia *poziomu wyższego wykształcenia*, niezdolność do uczestnictwa w *budowaniu własnego narodu*, *różne formy wyzysku* czy ucisku ekonomicznego, społecznego, politycznego, a także religijnego osoby ludzkiej i jej praw, wszelkiego rodzaju dyskryminacje, zwłaszcza ta najbardziej odrażająca, oparta na różnicy rasowej. Jeśli któraś z tych plag odczuwa się w strefie najbardziej rozwiniętej Północy, to niewątpliwie występują one częściej, są trwalsze i trudniejsze do wykorzenienia w krajach słabiej rozwiniętych i mniej zaawansowanych.

Należy zauważyć, że w dzisiejszym świecie — wśród wielu praw człowieka — ograniczane jest *prawo do inicjatywy gospodarczej*, które jest ważne nie tylko

dla jednostki, ale także dla dobra wspólnego. Doświadczenie wykazuje, że negowanie tego prawa, jego ograniczanie w imię rzekomej „równości” wszystkich w społeczeństwie, faktycznie niweluje i wręcz niszczy przedsiębiorczość, czyli twórczą podmiotowość obywatela. W rezultacie kształtuje się w ten sposób nie tyle równość, ale „równanie w dół”. Zamiast twórczej inicjatywy, rodzi się bierność, zależność i podporządkowanie wobec biurokratycznego aparatu, który jako jedyny „dysponent” i „decydent”, jeśli wręcz nie „posiadacz” ogółu dóbr wytwórczych stawia wszystkich w pozycji mniej lub bardziej totalnej zależności, jakże podobnej do tradycyjnej, zależności pracownika-proletariusza w kapitalizmie. Stąd rodzi się poczucie frustracji lub beznadziejności, brak zaangażowania w życie narodowe, skłonność do emigracji, choćby tak zwanej emigracji wewnętrznej.

Taki układ ma swoje konsekwencje również z punktu widzenia „praw poszczególnych narodów”. Często bowiem zdarza się, że naród zostaje również pozbawiony swojej podmiotowości, czyli odpowiadającej mu „suwerenności”, w znaczeniu ekonomicznym, a także polityczno-społecznym. Poniekąd i kulturalnym, gdyż wszystkie te wymiary życia we wspólnocie narodowej są ze sobą powiązane.

Ponadto należy podkreślić, że żadna grupa społeczna, na przykład partia, nie ma prawa uzurpować sobie roli jedyne go przewodnika, niesie to bowiem z sobą, podobnie jak w przypadku każdego totalizmu, niszczenie prawdziwej podmiotowości społeczeństwa oraz ludzi — obywateli. Człowiek i naród stają się w tego rodzaju systemie „przedmiotem”, pomimo wszystkich deklaracji i werbalnych zapewnień.

Trzeba w tym punkcie dodać, że w, dzisiejszym świecie istnieją liczne inne formy ubóstwa. W istocie bowiem, czyż pewne braki lub ograniczenia nie zasługują na to miano? Czyż negowanie lub ograniczanie praw ludzkich — na przykład prawa do wolności religijnej, prawa do udziału w budowaniu społeczeństwa, swobody zrzeszania się czy tworzenia związków zawodowych, a także podejmowania inicjatyw w sprawach ekonomicznych — nie zubożają osoby ludzkiej tak samo, jeśli nie bardziej, niż pozbawienie dóbr materialnych? A czy rozwój, który nie bierze pod uwagę pełnego potwierdzenia tych praw, jest naprawdę rozwojem na miarę człowieka?

Krótko mówiąc, niedorozwój, którego świadkami jesteśmy w naszych czasach, nie: jest jedynie niedorozwojem ekonomicznym, ale także kulturowym, politycznym i po prostu ludzkim, na co zwróciła już uwagę dwadzieścia lat temu Encyklika *Populorum progressio*. A zatem w tym punkcie należałoby zadać sobie pytanie, czy tak smutna dzisiejsza rzeczywistość nie jest, przynajmniej częściowo, wynikiem zbyt ograniczonej, to znaczy przede wszystkim ekonomicznej koncepcji rozwoju.

38. Jest to droga *długa i złożona*, a co więcej, stale zagrożona zarówno ze strony *wewnętrznej słabości* zamiarów i ludzkich realizacji, jak i przez *zmienną* zewnętrznych okoliczności w dużej mierze nie do przewidzenia. Trzeba jednak mieć odwagę podjęcia tej drogi, a tam, gdzie już poczyniono jakieś kroki czy przebyto pewien odcinek, podążania nią do końca.

W świetle naszych refleksji owa decyzja podjęcia drogi czy jej kontynuowania ma nade wszystko wartość moralną, w której ludzie wierzący widzą wymaganie woli Bożej, jedynej prawdziwej podstawy etyki bezwzględnie wiążącej.

Należy się spodziewać, że także ludzie, którzy nie posiadają wyraźnej wiary, są przekonani o tym, że przeszkody stojące na drodze pełnego rozwoju nie są przeszkodami jedynie porządku ekonomicznego, lecz zależą od *najgłębszych podstaw*, które dla ludzkiej osoby przedstawiają wartość absolutną. Dlatego można oczekiwać, że ci, którzy w takim czy innym wymiarze są odpowiedzialni za „życie bardziej ludzkie” wobec innych, czerpiąc lub nie czerpiąc natchnienia z wiary religijnej, w pełni zdają sobie sprawę z pilnej konieczności *przemiany postaw duchowych*, które określają stosunki każdego człowieka z sobą samym, z bliźnim, ze wspólnotami ludzkimi, nawet najbardziej odległymi, a także z naturą, na mocy wyższych wartości, takich jak, *dobro wspólne*, lub — używając trafnego wyrażenia Encykliki *Populorum progressio* — pełny rozwój „całego człowieka i wszystkich ludzi” ⁶⁶.

Dla *chrześcijan*, podobnie jak i dla wszystkich, którzy uznają dokładne znaczenie teologiczne słowa „grzech”, zmiana zachowania, mentalności czy sposobu bycia nazywa się w języku biblijnym „nawróceniem” (por. *Mk* 1, 15; *Łk* 13, 3. 5; *Iz* 30, 15). Pojęcie nawrócenia wskazuje dokładnie na stosunek do Boga, do popełnionej winy, do jej skutków, a wreszcie do bliźniego, jednostki lub wspólnoty. To właśnie Bóg, „który kieruje ludzkimi sercami” ⁶⁷, może, według tej samej obietnicy, przemienić za sprawą swego Ducha „serca kamienne” w „serca z ciała” (por. *Ez* 36, 26).

Na drodze pożądanego nawrócenia, prowadzącej do przewyciężenia przeszkód *naturalnych* w rozwoju, można już wskazać jako na *wartość pozytywną* i moralną rosnącą świadomość *współzależności* między ludźmi i narodami. Fakt, że ludzie w różnych częściach świata odczuwają jako coś, co dotyka ich samych, różne formy niesprawiedliwości i gwałcenie praw ludzkich dokonujące się w odległych krajach, których być może nigdy nie odwiedzą, jest dalszym znakiem pewnej rzeczywistej przemiany *sumień*, przemiany mającej znaczenie *moralne*.

Chodzi nade wszystko o fakt *współzależności* pojmowanej jako *system determinujący* stosunki w świecie współczesnym, w jego komponentach: gospodarczej, kulturowej, politycznej oraz religijnej, *współzależności* przyjętej

jako *kategoria moralna*. Na tak rozumianą współzależność właściwą odpowiedzią — jako postawa moralna i społeczna, jako „cnota” — jest *solidarność*. Nie jest więc ona tylko nieokreślonym współczuciem czy powierzchownym rozrzewnieniem wobec zła dotykającego wielu osób, bliskich czy dalekich. Przeciwnie, jest to *mocna i trwała wola* angażowania się na rzecz *dobra wspólnego*, czyli dobra wszystkich i każdego, wszyscy bowiem jesteśmy naprawdę odpowiedzialni za *wszystkich*. Wola ta opiera się na *gruntownym przekonaniu*, że zahamowanie pełnego rozwoju jest spowodowane żądzą zysku i owym pragnieniem władzy, o którym była mowa. Takie „postawy” i „struktury grzechu” zwalczyć można jedynie — zakładając pomoc łaski Bożej — *postawę diametralnie przeciwną*: zaangażowaniem dla dobra bliźniego wraz z gotowością ewangelicznego „zatracenia siebie” na rzecz drugiego zamiast wyzyskania go, „służenia mu” zamiast uciskania go dla własnej korzyści (por. Mt 10, 40-42; 20, 25; Mk 10, 42-45; Łk 22, 25-27).

39. Praktykowanie solidarności *wewnątrz każdego społeczeństwa* posiada wartość wtedy, gdy jego członkowie uznają się wzajemnie za osoby. Ci, którzy posiadają większe znaczenie dysponując większymi zasobami dóbr i usług, winni poczuwać się do *odpowiedzialności* za słabszych i być gotowi do dzielenia z nimi tego, co posiadają. Słabsi ze swej strony, postępując w tym samym duchu solidarności, nie powinni przyjmować postawy czysto *biernej* lub *niszczącej* tkankę społeczną, ale dopominając się o swoje słuszne prawa, winni również dawać swój należny wkład w dobro wspólne. Grupy pośrednie zaś nie powinny egoistycznie popierać własnych interesów, ale szanować interesy innych.

Pozytywnymi znakami we współczesnym świecie są: *rosnąca świadomość* solidarności pomiędzy ubogimi, ich *działania na rzecz wzajemnej pomocy, wystąpienia publicznego* na arenie społecznej, gdzie bez uciekania się do przemocy przedstawiają własne potrzeby i własne prawa wobec nieskuteczności działania czy korupcji władz publicznych. Na mocy tego samego ewangelicznego zaangażowania Kościół czuje się powołany do tego, by stać u boku ubogich rzesz, by rozpoznawać słuszność ich żądań, przyczyniać się do ich zaspokajania, nie tracąc z pola widzenia dobra poszczególnych grup w ramach dobra wspólnego.

To samo kryterium odnosi się analogicznie do stosunków międzynarodowych. Współzależność winna przekształcić się w *solidarność* opartą o zasadę, że dobra stworzone są *przeznaczone dla wszystkich*. To, co wytwarza przemysł, przerabiając surowce nakładem pracy, winno w równy sposób służyć dobru wszystkich.

Przewycięzając wszelkiego typu *imperializmy* i dążenia do utrzymania *własnej hegemonii*, narody silniejsze i lepiej wyposażone winny poczuwać się do moralnej *odpowiedzialności* za inne narody, co prowadziłoby do

powstania *prawdziwego systemu międzynarodowego*, działającego na zasadzie *równości* wszystkich ludów i niezbędnego poszanowania właściwych im różnic. Krajom pod względem ekonomicznym słabszym bądź z trudem utrzymującym się przy życiu należy, z pomocą innych ludów i wspólnoty międzynarodowej, umożliwić także wnoszenie do wspólnego dobra wkładu własnych wartości *ludzkich i kulturowych*, które w przeciwnym razie przepadną na zawsze.

Solidarność pomaga nam dostrzec „drugiego” — *osobę, lud czy naród* — nie jako narzędzie, którego zdolność do pracy czy odporność fizyczną można tanim kosztem wykorzystać, a potem, gdy przestaje być użyteczny, odrzucić, ale jako „podobnego nam”, jako „pomoc” (por. Rdz 2, 18. 20), czyniąc go na równi z sobą uczestnikiem „uczty życia”, na którą Bóg zaprasza jednako wszystkich ludzi. Stąd ważność budzenia *sumienia religijnego* w poszczególnych ludziach i narodach.

W ten sposób zostaje wykluczony wyzysk, ucisk, unicestwianie drugih. Te zjawiska, przy obecnym podziale świata na przeciwstawne bloki, zwiększają *niebezpieczeństwo wojny* i nadmierny niepokój o własne bezpieczeństwo, za które płaci się często ceną autonomii, wolnej decyzji, nienaruszalności terytorialnej słabszych narodów, objętych tak zwanymi „strefami wpływów” lub „pasami bezpieczeństwa”.

„Struktury grzechu” i grzechy, które w nie wchodzą, sprzeciwiają się radykalnie zarówno *pokojowi*, jak i *rozwojowi*, rozwój bowiem, według znanego wyrażenia Encykliki Pawłowej, jest „nowym imieniem pokoju” ⁶⁸.

W taki sposób proponowana przez nas solidarność jest *drogą do pokoju, a zarazem do rozwoju*. Pokój światowy bowiem nie jest do pomyślenia, jeżeli ludzie zań odpowiedzialni nie uznają, że *współzależność* sama w sobie wymaga przezwyciężenia polityki bloków, porzucenia wszelkiej formy imperializmu ekonomicznego, militarnego czy politycznego, a także przekształcenia wzajemnej nieufności we *współpracę*. Współpraca jest *aktem właściwymi solidarności* między jednostkami i narodami.

Dewizą pontyfikatu mego czcigodnego Poprzednika Piusa XII było: *Opus Iustitia Pax*, pokój owocem sprawiedliwości. Dzisiaj można by z taką samą dokładnością i z taką samą mocą inspiracji biblijnej (por. Iz 32, 17; Jk 3, 18) powiedzieć: *Opus solidaritatis pax*, pokój owocem solidarności

Pokój, tak przez wszystkich upragniony, z pewnością zostanie osiągnięty na drodze wprowadzania sprawiedliwości społecznej i międzynarodowej, a także poprzez praktykowanie cnót, które ułatwiają współzycie i uczą żyć w zjednoczeniu, aby dając i przyjmując, w zjednoczeniu budować społeczeństwo nowego i lepszego świata.

40. Solidarność jest niewątpliwie cnotą chrześcijańską. Już w dotychczasowym rozważaniu można było dostrzec liczne punkty styczne pomiędzy nią a miłością, znakiem rozpoznawczym uczniów Chrystusa (por. J 13, 35).

W świetle wiary solidarność zmierza do przekroczenia samej siebie, do nabrania wymiarów specyficznie chrześcijańskich całkowitej bezinteresowności, przebaczenia i pojednania. Wówczas bliźni jest nie tylko istotą ludzką z jej prawami i podstawową równością wobec wszystkich, ale staje się żywym obrazem Boga Ojca, odkupionym krwią Jezusa Chrystusa i poddanym stałemu działaniu Ducha Świętego. Winien być przeto kochany, nawet jeśli jest wrogiem, tą samą miłością, jaką miłuje go Bóg; trzeba być gotowym do poniesienia dla niego ofiary nawet najwyższej: „oddać życie za braci” (por. 1 J 3, 16).

Wówczas świadomość powszechnego ojcostwa Boga, braterstwa wszystkich ludzi w Chrystusie, „synów w Synu”, świadomość obecności i ożywiającego działania Ducha Świętego dostarczy naszemu spojrzeniu na świat jakby nowego kryterium jego wyjaśniania. Poza więzami ludzkimi i naturalnymi, tak już mocnymi i ścisłymi, zarysowuje się w świetle wiary nowy *wzór* jedności rodzaju ludzkiego, z której solidarność winna w ostatecznym odniesieniu czerpać swoją inspirację. Ten najwyższy wzór jedności, odbłask wewnętrznego życia Boga, jednego w trzech Osobach, jest tym, co my, chrześcijanie, określamy słowem „komunia”. Komunia ta, na wskroś chrześcijańska, zazdrośnie strzeżona, poszerzana i ubogacana przy pomocy, jest *duszą* powołania Kościoła, który ma być „sakramentem” we wskazanym wyżej znaczeniu.

Solidarność winna zatem przyczyniać się do urzeczywistnienia tego Bożego zamysłu, tak na płaszczyźnie indywidualnej, jak i na płaszczyźnie wspólnoty narodowej oraz międzynarodowej. „Wynaturzone mechanizmy” i „struktury grzechu”, o których była mowa, mogą zostać przewyciężone jedynie poprzez praktykowanie ludzkiej i chrześcijańskiej solidarności, do której Kościół zachęca i którą niestrudzenie popiera. Tylko w ten sposób będą mogły wyzwalać się wielkie pozytywne energie z korzyścią dla rozwoju i pokoju.

Liczni Święci kanonizowani przez Kościół dają nam *godne podziwu świadectwo* takiej właśnie solidarności i mogą służyć za wzór w obecnych, trudnych okolicznościach. Wśród nich pragnę przypomnieć św. Piotra Klawera i jego posługę niewolnikom z Kartageny w „Indiach Zachodnich” oraz św. Maksymiliana Marię Kolbego i jego ofiarę z życia na rzecz nieznanego mu więźnia w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

VI

Niektóre wskazania szczegółowe

41. Kościół nie może zaofiarować technicznych rozwiązań problemu niedorozwoju jako takiego, co stwierdził już w swej Encyklice Papież Paweł VI⁶⁹. Nie proponuje bowiem systemów czy programów gospodarczych i politycznych ani też nie stawia jednych ponad innymi, byleby godność człowieka była należycie uszanowana i umacniana, a Kościołowi była pozostawiona konieczna przestrzeń do wypełnienia własnego posłannictwa w świecie.

Kościół ma jednak „ogromne doświadczenie w sprawach ludzkich”⁷⁰, i to siłą rzeczy pobudza go do rozciągania swego religijnego posłannictwa na różne dziedziny, w których ludzie rozwijają swoją działalność, szukając szczęścia — choć jest ono zawsze względne — szczęścia możliwego na tym świecie, odpowiadającego ich osobowej godności.

Za przykładem moich Poprzedników muszę powtórzyć, że nie można ograniczać tylko do problemu „technicznego” tego, co jako prawdziwy rozwój, odnosi się do godności człowieka i ludów. Zredukowany w ten sposób rozwój zostałby pozbawiony swej prawdziwej treści i stałby się aktem *zdrady* człowieka i ludów, którym powinien służyć.

Oto dlaczego Kościół *wypowiada się* dzisiaj, podobnie jak przed dwudziestoma laty, i tak jak to będzie czynił w przyszłości, na temat natury, warunków, wymogów i celów autentycznego rozwoju, a także na temat trudności, które mu się przeciwstawiają. W ten sposób Kościół wypełnia posłannictwo *ewangelizacji*, gdyż daje swój *pierwszy wkład* w rozwiązanie pilnego problemu rozwoju, głosząc prawdę o Chrystusie, o sobie samym, o człowieku i stosując ją do konkretnej sytuacji⁷¹.

Narzędziem, jakim Kościół posługuje się do osiągnięcia tego celu, jest jego *nauka społeczna*. W obecnej trudnej sytuacji wielką pomocą we właściwym podstawieniu problemów i ich możliwie najlepszym rozwiązaniu może być dokładniejsza znajomość i szersze upowszechnienie „całokształtu zasad refleksji, kryteriów ocen i wytycznych działania” podanych w jego nauczaniu⁷².

W ten sposób natychmiast można zauważyć, że stojące przed nami zagadnienia są przede wszystkim zagadnieniami natury moralnej, i że ani analiza problemu rozwoju jako takiego, ani środki służące do przezwyciężenia obecnych trudności, nie mogą pomijać tego istotnego wymiaru

Nauka społeczna Kościoła nie jest jakąś „trzecią drogą” między liberalnym kapitalizmem i marksistowskim kolektywizmem ani jakąś możliwą alternatywą innych, nie tak radykalnie przeciwstawnych wobec siebie rozwiązań: stanowi ona

kategorii niezależną. Nie jest także ideologią, lecz dokładnym sformułowaniem wyników pogłębionej refleksji nad złożoną rzeczywistością ludzkiej egzystencji w społeczeństwie i w kontekście międzynarodowym, przeprowadzonej w świetle wiary i tradycji kościelnej. Jej podstawowym celem jest wyjaśnianie tej rzeczywistości poprzez badanie jej zgodności czy niezgodności z nauką Ewangelii o człowieku i jego powołaniu doczesnym, a zarazem transcendentnym; zmierza zatem do ukierunkowania chrześcijańskiego postępowania. Nauka ta należy przeto nie do dziedziny teologii, lecz teologii, zwłaszcza teologii moralnej. Nauczanie i upowszechnianie nauki społecznej wchodzi w zakres ewangelizacyjnej misji Kościoła. A ponieważ chodzi o naukę zmierzającą do kierowania postępowaniem człowieka, wynika z niej jako konsekwencja „zaangażowanie dla sprawiedliwości” według roli, powołania i warunków każdego.

Do sprawowania posługi ewangelizacji na polu społecznym, która jest aspektem prorockiej funkcji Kościoła, należy także ukazywanie zła i niesprawiedliwości. Należy jednak wyjaśnić, że przepowiadanie zawsze jest ważniejsze od oskarżania. To ostatnie nie może być jednak oderwane od przepowiadania, dającego mu prawdziwą stałość i moc wyższej motywacji.

42. Społeczna nauka Kościoła winna dzisiaj bardziej niż dawniej otworzyć się na perspektywę międzynarodową w duchu Soboru Watykańskiego II⁷³ ostatnich Encyklik papieskich⁷⁴, a zwłaszcza tej, którą tu wspominamy⁷⁵. Nie będzie zatem zbyteczną rzeczą rozważyć i zgłębić na nowo w tym świetle tematy i charakterystyczne uwarunkowania podjęte w ostatnich latach przez Magisterium.

Pragnę tu zwrócić uwagę na jedno z nich: *opcję czy miłość preferencyjną* na rzecz ubogich. Jest to rodzaj opcji, czyli *specjalna forma* pierwszeństwa w praktykowaniu miłości chrześcijańskiej, poświadczona przez całą Tradycję Kościoła. Odnosi się ona do życia każdego chrześcijanina, które ma być naśladowaniem życia Chrystusa, ale stosuje się również do naszej *społecznej odpowiedzialności*, a zatem do stylu naszego życia, do decyzji, które trzeba stosownie podejmować w odniesieniu do własności i użytkowania dóbr.

Dziś, gdy kwestia społeczna nabrała wymiarów światowych⁷⁶, owa miłość preferencyjna oraz decyzje, do jakich pobudza, nie mogą nie obejmować wielkich rzesz głodujących, żebrzących, bezdomnych, pozbawionych pomocy lekarskiej, a nade wszystko nie mających nadziei na lepszą przyszłość; nie można nie brać pod uwagę istnienia tych rzeczywistości. Niezauważenie ich oznaczałoby upodobnienie się do „bogatego smakosza”, który udawał, że nie dostrzega żebraka Łazarza leżącego u bramy jego pałacu (por. Łk 16, 19-31) ⁷⁷.

Rzeczywistość ta musi wyciskać swój ślad na naszym *codziennym życiu*, jak również na naszych decyzjach w zakresie polityki czy gospodarki. Podobnie, ludzie *odpowiedzialni* za narody i za *Instytucje międzynarodowe*, którzy w swoich planach powinni uwzględniać w pierwszym rzędzie prawdziwy wymiar ludzki, nie mogą zapominać o dawaniu pierwszeństwa zjawisku rosnącego ubóstwa. Niestety, liczba ubogich, zamiast maleć, wzrasta, i to nie tylko w krajach słabiej rozwiniętych, ale, co jest równie gorszące, w krajach wysoko rozwiniętych.

Raz jeszcze należy przypomnieć typową zasadę chrześcijańskiej nauki społecznej: dobra tego świata zostały *pierwotnie przeznaczone* dla wszystkich⁷⁸. Prawo do własności prywatnej jest *śluszne i konieczne*, ale tej zasady nie niweczy. Cięży bowiem na własności „hipoteka społeczna”⁷⁹, czyli uznaje się jako jej wewnętrzną właściwość funkcję społeczną, mającą swoją podstawę i uzasadnienie właśnie w zasadzie powszechnego przeznaczenia dóbr. Nie można też w zaangażowaniu na rzecz ubogich pomijać owej *szczególnej formy ubóstwa*, jaką jest pozbawienie osoby ludzkiej podstawowych praw, w szczególności prawa do wolności religijnej, a także prawa do inicjatywy gospodarczej.

47. Wobec *smutnych doświadczeń* ostatnich lat i *obrazu* w *przeważnej mierze negatywnego* chwili obecnej, Kościół musi z mocą potwierdzić, że *możliwe* jest przezwyciężenie przeszkód, które przez nadmiar lub brak przeciwdziałają rozwojowi, a także głosić ufność w *prawdziwe wyzwolenie*. Ufność i możliwość są oparte w ostatecznym odniesieniu na *świadomości posiadanej przez Kościół* Bożej obietnicy, która gwarantuje, że obecna historia nie pozostaje sama w sobie zamknięta, ale jest otwarta na królestwo Boże.

Kościół pokłada *ufność również w człowieku*, mimo że zna niegodziwość, do jakiej on jest zdolny, albowiem wie dobrze, że — pomimo grzechu odziedziczonego i tego, który może być popełniony przez każdego — istnieją w osobie ludzkiej wystarczające przymioty i energie, istnieje podstawowa „dobroć” (por. Rdz 1, 31), gdyż jest ona obrazem Stwórcy, jest poddana zbawczemu wpływowi Chrystusa, który „zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem”⁸⁶, i ponieważ skuteczne działanie Ducha Świętego „wypełnia ziemię” (Mdr 1, 7).

Nie ma zatem podstaw do rozpacz, do pesymizmu ani do bierności. Nawet jeśli trzeba z goryczą powiedzieć, że tak jak można grzeszyć egoizmem, żądzą nadmiernego zysku i władzy, tak wobec pilnych potrzeb rzesz ludzkich pogrążonych w niedorozwoju *można również uchybić przez lęk, niezdecydowanie*, a w gruncie rzeczy przez *tchórzostwo*. *Wszyscy jesteśmy wezwani, a nawet zobowiązani* do stawienia czoła *strasznemu wyzwaniu* ostatniej dekady drugiego tysiąclecia. Również i dlatego, że poważne niebezpieczeństwa zagrażają wszystkim: światowy kryzys ekonomiczny,

powszechna wojna bez zwycięzców i bez zwyciężonych. Wobec takich zagrożeń rozróżnienie pomiędzy ludźmi i krajami bogatymi a ludźmi i krajami ubogimi *ma niewielkie znaczenie*, prócz tego, że większa odpowiedzialność ciąży na tym, kto więcej ma i więcej może.

Jednakże ta motywacja nie jest ani *jedyna*, ani *zasadnicza*. W grę wchodzi *godność osoby ludzkiej*, której *obrona i rozwój* zostały nam powierzone przez Stwórcę i której *dłużnikami* w sposób ścisły i odpowiedzialny są mężczyźni i kobiety w każdym układzie dziejowym. Obraz dzisiejszego świata, z czego wielu ludzi mniej lub bardziej jasno zdaje sobie sprawę, *nie wydaje się odpowiadać* tej godności. *Każdy* jest wezwany do zajęcia własnego miejsca w tej *pokojowej* kampanii, do rozegrania jej środkami *pokojowymi*, aby osiągnąć *rozwój w pokoju*, aby ocalić przyrodę i świat nas otaczający. Również Kościół czuje się głęboko włączony w owo dążenie, ufając w jego pomyślny wynik.

Dlatego, za przykładem Papieża Pawła VI i Encykliki *Populorum progressio*⁸⁷, pragnę z prostotą i pokorą *zwrócić się do wszystkich*, mężczyzn i kobiet bez wyjątku, by w przekonaniu o powadze obecnej chwili i o osobistej odpowiedzialności każdego — poprzez osobisty i rodzinny styl życia, poprzez sposób korzystania z dóbr, poprzez obywatelskie uczestnictwo, poprzez swój wkład w decyzje ekonomiczne i polityczne i własne zaangażowanie w programy narodowe i międzynarodowe — zastosowali środki, do jakich pobudza solidarność i miłość preferencyjna ubogich. Wymaga tego obecna chwila i wymaga tego przede wszystkim *godność osoby Ludzkiej*, która jest niezniszczalnym obrazem Boga Stwórcy, *identycznym* w każdym z nas.

W tym zaangażowaniu przykładem i przewodnikiem winni być synowie Kościoła, wezwani, według słów samego Chrystusa wypowiedzianych w synagodze nazaretańskiej, aby „ubogim nieść dobrą nowinę, więźniom głosić wolność, a niewidomym przejrzenie, aby uciśnionych odsyłać wolnymi, i obwoływać rok łaski od Pana” (por. *Łk* 4, 18-19). Należy podkreślić *przeważającą rolę*, jaką mają w tej dziedzinie świeccy, mężczyźni i kobiety, jak to zostało przypomniane na ostatnim Zgromadzeniu Synodalnym. Do nich należy ożywianie współczesnej rzeczywistości poprzez chrześcijańskie zaangażowanie: oni winni okazać się tu świadkami i tymi, którzy wprowadzają pokój i sprawiedliwość.

W szczególny sposób pragnę zwrócić się do osób, które przez Sakrament Chrztu i wyznawanie tego samego *credo* współuczestniczą z nami w *prawdziwej*, choć jeszcze niedoskonałej, *komunii*. Jestem pewien, że zarówno troska, jaką ta Encyklika wyraża, jak i racje, które ją ożywiają, *będą im bliskie*, ponieważ czerpią natchnienie z Ewangelii Jezusa Chrystusa. Możemy tu znaleźć nowe wezwanie do złożenia *jednomyślnego świadectwa* naszych *wspólnych przekonań*

o godności człowieka stworzonego przez Boga, odkupionego przez Chrystusa, uświęconego przez Ducha Świętego i powołanego, na tym świecie do *życia odpowiadającego* tej godności.

Apel ten *kieruję tak samo* do tych, którzy, dzielają z nami dziedzictwo Abrahama, „naszego ojca w wierze” (por. Rz 4, 11-12) ⁸⁸ i tradycję Starego Testamentu, czyli do Żydów; do tych, którzy jak my wierzą w Boga sprawiedliwego i miłosiernego, czyli do Muzułmanów, a także do wszystkich wyznawców *wielkich religii świata*.

Spotkanie 27 października ubiegłego roku w Asyżu, mieście świętego Franciszka, które miało na celu modlitwę i zaangażowanie się w *sprawę pokoju* — każdy w *wierności* własnemu wyznaniu religijnemu — ukazało wszystkim, do jakiego stopnia pokój i jego konieczny warunek, rozwój „całego człowieka i wszystkich ludzi”, jest *również sprawą religijną* i jak bardzo pełna realizacja jednego i drugiego zależy od *wierności* naszemu powołaniu ludzi wierzących. Ponieważ zależy przede wszystkim od *Boga*.